

Od sportu po spacerki wierzchem

Piotr Dzieciolowski

Miał dwanaście, może trzynaście lat i jak większość młodych ludzi nosił długie włosy.

Zwracali mu uwagę nauczyciele, irytowali się rodzice, ale on ani myślał się podporządkować. Awangardowa, jak na owe czasy moda nie odpowiadała zwłaszcza ojcu Mariana - Stanisławowi Kozickiemu. Poprosił więc o pomoc Franciszka Głowacza, trenera jeździectwa z Posadowa, u którego Marian stawiał pierwsze kroki. Nie ma sprawy, jutro się ostrzyże - obiecał trener z taką pewnością w głosie, że ojcu wydało się to zbyt piękne, by było możliwe.

Nazajutrz, jak zwykle po szkole Marian zgłosił się do Stadniny i jak zwykle skierował wprost do konia, którego zazwyczaj dosiadał. Kiedy wyczyszczonego i osiodłanego wierzchowca wyprowadził przed stajnię, od razu natknął się na Głowacza. Ten kompletnie go zaskoczył:

„Odprowadź konia, dziś nie będziesz jeź....

Czemu??? - przerwał w pół słowa bliski płaczu.

Czy nie zauważyłeś, jak twoja bujna fryzura działa w galopie na to biedne zwierzę. Wiesz przecież, że to koń nerwowy, a ty mu jeszcze rozwianym włosom dokładasz. Idź do fryzjera, doprowadź się do porządku, a jutro go dosiądziesz.

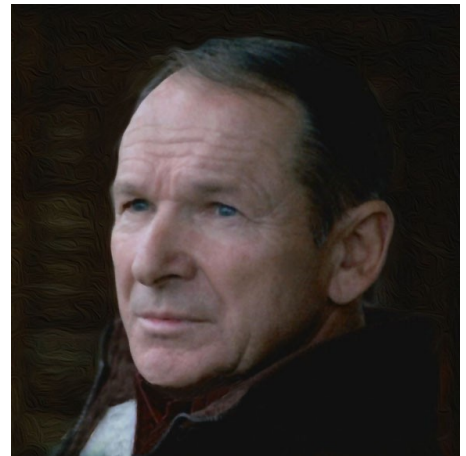
Dobrze - wykrztusił z siebie Marian, nie mogąc jednak pojąć, jak to jest, że do wczoraj nikt nigdy nie mówił o wyjątkowej lekkości wierzchowca, przeciwnie - postrzegano go jako okaz spokoju – a tu nagle taka zmiana w ocenie. Ale że z instruktorem, do tego byłym kawalerzystą, nigdy się nie dyskutuje, chłopak bez słowa poszedł do domu.

A co ty tak wcześniej? - spytała zdziwiona mama, Cecylia Kozicka.

Daj mi na fryzjera - poprosił Marian, pozostawiając pytanie bez odpowiedzi. Na fryzjera??

Dla bycia z końmi Kozicki mógł zrobić wszystko... jak widać nawet się ostrzyć, co dla chłopaka w jego wieku i w tamtych czasach było poświęceniem nie lada. Zakaz wstępu do stajni, dosiadania koni to najgorsza kara, jaka mogła go osiągnąć. Starał się więc pilnować, by nie podpadać ani rodzicom, ani trenerowi. Ale że młodość rządzi się swoimi prawami, zdarzało mu się płać figle, które, jak sam dziś przyznaje, były naganne. Któregoś dnia wymyślił z kolegą zabawę w kowbojów ścigających dzikie stado. Wypuścili z okólników Posadowa sześćdziesiąt koni, a potem zaganiali je z powrotem, dosiadając dwóch szybkich wierzchowców. Nie zgubili żadnego, wszystko zgadzało się co do sztuki, tyle że... okolicznym rolnikom Stadnina musiała wypłacić niemałe odszkodowania za stratowane uprawy. Kozickiego zawieszono w prawach jeźdźcy, a gdy karę anulowano, był chyba najszcześliwszym człowiekiem pod słońcem.

Coraz intensywniejsze i na coraz wyższym poziomie treningi kazały mu z braku czasu zapomnieć o psikusach, dowcipach i młodzieńczym rozrabianiu. Opiekujący się nim w Posadowie postanowili do maksimum wykorzystać jego nieprzeciętne zdolności, zdawali sobie sprawę, że zmarnować taki



„Bez systematyczności, nie ma co marzyć o sukcesach”

talent byłoby grzechem. Kiedy więc uznano, że chłopak niczego więcej się już tu nie nauczy, wysłano przyszłego trzykrotnego olimpijczyka do szkoły jeździeckiej przy PSO w Sierakowie. Po dwóch latach znalazł się w poznańskim „Cwale”, następnie w Legii, z którą związał się w 1961 r. na trzydzieści parę lat(!).

Miałem niebywale szczęście do nauczycieli od Posadowa po Legię - wspomina. Trafiałem pod skrzydła najlepszych z najlepszych: Władysława Byszewskiego, Jerzego Grabowskiego, Mariana Kowalczyka, mjr Jana Mossakowskiego, mjr Wiktora Olędzkiego... len ostatni był nauczycielem wyjątkowym, nie dość, że znakomitym jeźdźcem to jeszcze nadzwyczaj obowiązkowym. Jak lekcja miała zacząć się o 15.04 to dokładnie o tej się zaczynała. Na zajęcia do majora po prostu nie wypadało się spóźnić. Miał też kapitalne cechy charakteru: spokój i opanowanie, jakże cenne w ogóle, a przydatne szczególnie w pracy z folblutami, których w Legii dosiadaliśmy. Uczył nas systematyczności, podkreślał, że bez niej nie ma co marzyć o sukcesach. Tę prawdę wziąłem sobie do serca i może dlatego tak krytycznie patrzę dziś na jeźdźców, którzy kupują konie i niemal nazajutrz startują na nich, oczekując medali, najchętniej złotych. A to niestety już zjawisko powszechne. Tak się nie da, czy się komu podoba, czy nie! Podobne „debiuty” muszą kończyć się porażkami. Niestety, jakże często winą za nie obarcza się bogu ducha winne konie, karci je fizycznie i psychicznie. Nie jestem i nigdy nie byłem przeciwny karaniu, bo czasem rzeczywiście trzeba, ale nie może to być rekompensata braku własnych umiejętności. Mój niemiecki przyjaciel Lutz Goessing, doskonały trener, który prowadził w Polsce kilka szkoleń, zaobserwował, że mamy konie, które stać nawet na mistrzowski poziom, ale trzeba na to lat pracy. Nieszczęściem są kiepscy jeźdźcy; którzy za wiele wymagając psują, zamiast budować. Sam wiem po sobie, ile złego można zrobić nie mając odpowiedniej wiedzy, przygotowania. Pamiętam mój dawny start w wkkw. Tak nierozważnie prowadziłem angloaraba - miał na imię Stadion - że zmęczony zatrzymał się trzy' przeszkody przed metą i nie dawał rady zrobić, kroku. Gnaliśmy wtedy na łeb na szyję, nie myślałem, jak rozłożyć siły. Zemścił się na mnie brak doświadczenia, ale najważniejsze, że z tej przykrej wpadki i innych potknięć zawsze wy ciągałem wnioski. Chyba odpowiednie... skoro na brak laurów nie mogę narzekać.

Dziś Marian Kozicki rozgoryczony poziomem rodzimego jeździectwa, pyta, gdzie są jego następcy, następcy Jana Kowalczyka, innych??? I choć cieszy się, że do chwili obecnej jest jedynym Polakiem - triumfatore Grand Prix w Sopocie (1988), podkreśla, że z przyjemnością biłby brawo młodszemu koledze, który powtórzyłby jego zwycięstwo.

Wracamy do punktu wyjścia, bez dobrze wydrenowanych koni nic z tego nie będzie - i dodaje - ja miałem rzeczywiście znakomite.

W tym samym czasie dosiadał Berrego - to na nim odniósł sopocki sukces, na Tyrasie wygrał konkurs potęgi skoku, a na uwielbianym przez siebie Brażie zwyciężył w międzynarodowych zawodach w Olsztynie, startowali też razem na dwóch olimpiadach.

Po sopockim Grand Prix Marian Kozicki postanowił zakończyć karierę i wyjechać do Niemiec. Okazało się to jednak nie takie proste. Był zawodowym żołnierzem, na rozstanie z mundurem musiał więc otrzymać zgodę dowództwa.

Szefostwo Legii nie chciało mnie puścić, choć tak naprawdę nie miałbym już na czym startować - moje konie się wypaliły - a na przygotowywanie młodych byłem już za stary; Władzom wojskowym zależało więc, bym przynajmniej pozostał w klubie na stanowisku trenera, ja marzyłem o pracy w warunkach, jakich w Polsce wówczas nie było. Na szczęście wstawił się za mną Eryk Brabec, były sekretarz generalny PZJ i dzięki niemu mogłem w końcu wyjechać do Berlina. Spędziłem w Niemczech siedemnaście lat, od trzech jestem znowu w kraju. I oczywiście wciąż z końmi, choć dziś spędzam z nimi czas inaczej niż za dawnych lat. Kilka razy w tygodniu jeżdżę w podwarszawskiej stajni na spacerki wierzchem, czego nigdy wcześniej nie miałem okazji doświadczyć. Zawsze tylko treningi, treningi i treningi. Teraz rekreacja, rekreacja, rekreacja...

Medale w Mistrzostwach Polski w Skokach Przez Przeszkody

rok	miejsce	Nazwa konia
1962	III	Timur
1965	II	Tyras
1970	III	Bronz
1971	II	Bronz
1972	I	Bronz

Igrzyska Olimpijskie

Igrzyska Olimpijskie	rok	dyscyplina	miejsce	Nazwa konia
Meksyk	1968	Skoki przez przeszkody	35 - indywidualnie	Bronz
Monachium	1972	Skoki przez przeszkody	21 – indywidualnie 12 - zespołowo	Bronz
Moskwa	1980	Skoki przez przeszkody	2 - zespołowo	Bremen

Pochodzenie Koni

Nazwa konia	Rasa	Data ur.	Maść	Ojciec	Matka/ojciec matki	Hodowca
Bremen	xx	1970	kaszt.	Kemal	Brema/Dar es Salam	SK Kozienice
Bronz	xx	1961	kaszt.	Merry Minstrel	Branża/Skarb	SK Kozienice
Timur	xx	1955	siwa	Good bye	Tirana/Wily Attorney	SK Kozienice
Tyras	xx	1954	siwa	Good bye	Tirana/Wily Attorney	SK Kozienice